NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 21. Częstochowa, dnia 17 października 1937 r. Rok VII.



Maria Konopnicka.

GDY SIĘ MODLĄ MAŁE DZIECI...

Gdy się modlą drobne dzieci,
Jasno robi się na ziemi,
Słonko cudnie wtedy świeci,
Nad polami, nad naszymi.

Gdy się modlą drobne dzieci,
Milkną echa burz i gromu,
Białym skrzydłem spokój leci,
Na miłego strzechę domu.

Gdy się modlą dzieci małe,
To na obcym gdzieś kurchanie
Wyrastają liście białe,
I anielskie słychać granie.

To się krzyże po rozłogach
Odziewają w blaski zorzy,
To po miedzach i po drogach
Chodzi smutny Anioł Boży.

I niejedna pustka głucha,
W sercu ludzkim się zakwieci
I sam Bóg tej ziemi słucha,
Gdy się modlą małe dzieci.

JAK POWSTAJE PAPIER.

Turbina — serce fabryki.

Zdolny był chłopak ten Antoś, pewnie, że zdolny i gdyby mu tak trochę szkoły dać, to by poszedł wysoko i może pisarzem by został we wsi, a może ekonomem przy dworze, choć matka marzyła pocichu dla niego o sutannie. Ale cóż tam marzenia, tylko rękę na nie machnąć. — Ty swo-

je masz racje, a życie swoje i nie zawsze idą one w parze z sobą — wiadomo. Dlatego też Antek nie został ani ekonomem, ani pisarzem, ani księdzem. Ale gdy ojciec umarł i w chacie zabrakło chleba, poszła matka do znajomków, co przy fabrykach mieszkali o protekcję ich prosić, aby tego Antka gdzieś pokierowali. Trudno to szło ,opornie i tępo. Ale wreszcie jeden tam, co był majstrem w papierni w Myszkowie, ulitował się doli Kolasińskich, no i za jego wstawiennictwem przyjęto chłopaka do warsztatów.

Pamięta Antek ten pierwszy dzień swej pracy w fabryce. Pamięta jak przestępując próg portierni drżał z ciekawości i lęku.

Śmiał się majster, ten znajomy i protektor. — Nie bój się, chłopcze. Jeśli uważny będziesz, pracowity, pilny i uczciwy, to ci tu dobrze będzie. Nie bój się! — Szeroką dłonią po ramieniu go poklepał i przykazawszy ostrożność, polecił iść za sobą. — Zobaczysz, jak się produkuje papier — powiedział mu — byś wiedział przy czym pracujesz.

Weszli więc najprzód do wielkiej hali, gdzie obrobione kloce drzewa płucze się najprzód w zbiorniku z wodą z piasku i zanieczyszczeń, następnie układa w t. zw. szlifierzu, gdzie żelazne śruby prasy cisną je do kamienia szlifierskiego, który obracając się ściera drzewo na trociny. Odbywa się tutaj proces podobny do przemiału zboża w młynie. I jak w młynie pachnie mąka ,tak tutaj pachnie wilgotnym drzewem. Wilgotnym, gdyż na kamień szlifierski spływa rurami gorąca woda, która ściekając następnie w pochylnie, w t. zw. rawki zabiera ze sobą masę drzewną. Masa ta na sicie rawki pozostawiwszy wszelkie niestarte części drzewa, białym, jak mleko strumieniem ścieka do studni, skąd pompą ssąco-tłocząca ciśnie ją do góry, na wyższe piętro, do sortownic. Sortownice, w kształcie bębnów, z wewnątrz naciągniętymi gęstymi sitami z mosiężnej blachy, przecedzają masę, przy czym zbyt trociniasta idzie z powrotem na dół do rafinerów, gdzie znów się przeciera, zaś dostatecznie zmełta, odchodzi do wielkiej kadzi, w której żelazne mieszadła, jak niestrudzone ręce, mieszają masę, jak zaczyn w dzieżach, a skąd pompa ciśnie tę papkę do holendrów. Wewnątrz tych wielkich garnków, holendrami zwanych, pracują noże, między którymi przechodząc bardziej się jeszcze masa rozdrabia. I tutaj do gotowej już masy dodaje się, zależnie od gatunku, jaki ma być wyprodukowany, kleju, żywic, koaliny, farby barwiącej i dla wiązania masy celulozy, czyli substancji specjalnie znów tworzonej z gotowanego drzewa.

Z holendrów rurami idzie płynna masa do kadzi na dół, gdzie się jeszcze rozcieńcza wodą i skąd czerpaki zabierają ją do długiego koryta piasecznika, opatrzonego drzewnymi występami, między którymi to mleko drzewne zostawia resztki piasku. Z piasecznika jeszcze raz idzie do rawek - sortownic i stąd już do głównej maszyny papierniczej, przypominającej wielki warsztat przędzalniczy, gdzie regulatorami normowana, równą i równomierną powierzchnią pokrywa szerokie sito i najprzód przecedza się z wody, a później przechodzi na filce pod prasę walcy gumowych, czy ebonitowych. Przeszedłszy przez szereg coraz ściślejszych pras, wychodzi cienką, jak liść i nieskończenie snującą się około walcy szarfą, na suszarnie, gdzie na filcach i cylindrach ogrzewanych parą wysusza się. Unosi się tutaj mgła, jak na zimnie oddech płuc zmęczonych i wiją się nieskończone, białe, szerokie wstęgi, które przeszedłszy jeszcze przez walce gładzi-

ki, nawijają się wolno na końcu warsztatu na tambory, czyli szpule metalowe. Papier wymagający specjalnej gładkości idzie jeszcze na kalander. Jest to kompleks walcy stalowych i papierowych, gdzie papier się wygładza, czyli satynuje.

Szeroko otwierał oczy Antek. Zapomniał nawet bać się. Jeno się okrutnie wszystkiemu dziwował, i jak urzeczony chodził za majstrem.

Weszli do kotłowni. — To płuca fabryki — powiedział majster. — Na górze jest zbiornik na węgiel, w którym się mieści 300 ton i stamtąd rurami bez żadnej pomocy palacza, któ ry jeno potrzebny jest do regulowania płomienia, zsypuje się węgiel pochylnią, tu oto, do palenisk i uchylił drzwiczek. Antek przymknął oczy, bo zdało mu się, że otworzyło się piekło.

Nad paleniskami są kotły różnej pojemności. Największy z nich daje 20 ton pary, mniejsze po 10 — na godzinę. Pary zasilającej turbinę, właściwe serce fabryki.

— Serce fabryki — powtórzył Antek z jakimś dziwnym uczuciem szacunku dla maszyny, która w ruch wprowadzała całą tą olbrzymią fabrykę.

W fabryce szczęk, hałas, szalona, wysilna praca maszyn i ramion ludzkich, wyciągniętych jak struny pasów transmisji i napiętych, jak struny miąśni ludzkich. W turbinie cicho. I tylko szmerliwy, a głęboki szum, utajoną wewnątrz opancerzonych cylindrów olbrzymią siłę energii, oddechem objawia w drżeniu podłogi.

W pośrodku białej sali, wśród wysokich, białych ścian, czernieje kadłub maszyny. Jest cicha i nieruchoma pozornie, gdy wewntątrz ukryte koła i wirniki robią 3000 obrotów na minutę, gdy pracują najbardziej intensywnie. W dwuch pierwszych cylindrach turbiny zbiornikuje się para z kotłów, generator zaś trzeci jej odwłok, jest wytwórnikiem energii elektrycznej w ruch wprowadzającej wszystkie motory, wszystkie transmisje całej fabryki.

A na górze za kratami drzwi — przewody elektryczne. Tam koncentruje się piorunowa moc, tam w białych zwojach rur pulsuje czarna śmierć.

Antek ręce po chłopsku w kieszenie spodni włożył i z podziwem patrzał i patrzał.

— Serce fabryki — tłukło mu się po głowie — serce fabryki.

Fabryka nasza mówił majster — należy do największych papierń w Europie i jest największą w Polsce. Tak stąd, z Myszkowa idzie papier na cały świat. W różnych językach drukuje się na nim słowo i różni ludzie z niego czytają. Różnym ludziom służy.

— Fabryka — dopowiedział Antek — fabryka służy, a turbina jest sercem fabryki...

Gdy wieczorem wrócił do domu utrudzony, ale wesół, spytała go matka:

— No, jakże ci tam poszło?

W uśmiechu pokazał białe zęby.

— Dobrze mi będzie mamo, bo będę uczciwy, pracowity i pilny, więc dobrze mi bedzie.

— Tak, chłopaku mój, to się zawsze i wszędzie ceni — zgodziła się kobieta. A gdy w łóżku już leżał po głowie go pogłaskała i z pewną obawą w głosie rzekła:

— Ale z początku to i ciężko ci będzie, Antoś!

Zaśmiał się beztrosko ,przed oczami zamajaczyła mu turbina.

— A niechtam będzie najciężej, a przecie maszynistą w turbinie zostanę!

Zofia Troszanka.

PRZYGODY TADEJUSZA KOPYĆKO.

Tadejusz ma półtora roku, niebieskie oczy, coś dziesięć włosów na głowie, sukienczynę ledwo, ledwo sięgającą kolan, jest bardzo rozmowny, bo poza mama, tata, be, i jeść, zna jeszcze różne inne słowa i niezmiernie lubi podróżować. U rodziców Tadejusza — Tadejuszem siebie mały nazywa — jest pies, takie sobie kundlisko, ale bardzo porządny i mądry pies, Burek się wabi. Otóż ten Burek lubi chłopca bardzo i choć go nieraz irytuje brak inteligencji Tadejusza, przejawiający sie w niesmacznych żartach — takie np. pociąganie go za ogon, tarmoszenie za kark, mocno się Burkowi niepodoba — to przecież życzliwości swojej małemu nie cofa. Owszem nieraz to i towarzystwo swoje ofiaruje i za bawi się z nim. Mimo wszystko lubią się przecież i wzajemne urazy, wzajemnie sobie przebaczają. Burek wybacza, bo jest filozofem i nadzwyczaj lubi chleb z masłem, z którym na podwórze wychodzi Tadejusz, a Tadejusz ma codzień tyle nowych wrażeń, że nie może przecież pamiętać o czymś, co stało się tak bardzo ,bardzo dawno, bo aż wczoraj. Wczoraj, gdy był o cały dzień młodszy. Tak, półtoraroczny Tadejusz jest odkrywcą coraz nowych i coraz ciekawszych rzeczy na świecie i czuje się na Starej Ziemi, tak samo, jak czuł się pewnie Kolumb. po odkryciu Nowego Świata — Ameryki. Tadejusz patrzy i słucha, Tadejusz wszystkiego by się rad dotknąć, we wszystkim palce umaczać, wszystkiego spróbować. I Tadejusz się dziwi. Chodzi sobie Tadejusz po świecie, który dla jego pojęć i drobnych nożąt tak bardzo jest duży, choć zamyka się między gospodarskimi zabudowaniami rodziców. Chodzi sobie wolno, z godnością, kaczym trochę chodem, co jest zresztą zwyczajem i manierą wszystkich panów w jego wieku, no i zdaje im się, że pań także. Chodzi sobie więc, głowę do góry zadziera, rękami w powietrzu żagluje — to podobno ogromnie ułatwia chodzenie—i dziwi się. Dziwi się kogutowi, że ma takie lśniące ,kolorowe pióra w ogonie i tak głośno pieje. d. c. n.

JESIEŃ.

Na grzędach pośród astrów,
Co tęczą barwną lśnią,
Smutek jesienny drzemie
I złudy letnie mrą.
Jak cień pełznie z dali
Skądś smutek stonogi,
Na miedzach przysiada,
Gdzie grusze stróżują.
I krwawią się głogi.
Po liliowych wrzosach
Błądzi gdzieś cisza blada:
Ktoś smętne gra melodie,
o jesieni opowiada.

Zofia Troszanka.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Łamigłówka geograficzna.

Uł. I. W.

Środkowy rząd, oznaczony krzyżykami, da nazwę rzeki we Francji.



Stolica europejska.
Rzeka w Rosji.
Spółgłoska.
Rzeka, wpadająca do Wisły.
Rzeka w Australii.

Za dobre rozwiązanie powyższej łamigłówki Redakcja „Niedzielki" przeznacza trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania. — Do rozwiązań prosimy dołączyć niżej zamieszczony kupon.

KUPON Nr. 20.

Najmłodszy odpowiada.

Nauczyciel zadaje pytanie.

— Jeżeli dom ma pięć pięter, na każde piętro wchodzi się po 20 schodach, to po ilu schodach trzeba wejść, żeby się dostać na piąte piętro?

Klasa milczy. Po chwili podnosi palce Wacek.

— Patrzcie dzieci — mówi nauczyciel — Wacek wie. Wacek, który jest najmłodszy z was. No mów, Waciu, po ilu schodach?

— Po wszystkich, panie profesorze!